

WŁADYSŁAW PANAS

„TU MNIE SKRZYDŁEM UDERZYŁA TRWOGA”
SZKIC TRAUMATYCZNO-ESTETYCZNY
NA URODZINY JÓZEFA CZECHOWICZA

Przecież wiem, kiedy i gdzie dokładnie pojawił się w naszym mieście, a jednak ciągle, prawie do znudzenia, powtarzam te informacje niczym jakąś magiczną formułę: w niedzielę 15 marca 1903 roku o godz. 9.30 przy ulicy Kapucyńskiej 3 m. 8 – w suterenie oficyny.

Nikogo nie powinna dziwić ta moja monotonna mantra, która jest także i Twoją, czyli naszą wspólną, wszak chodzi o najważniejszy fakt w dziejach tutejszej sztuki. Od tego bowiem momentu i z tego miejsca zaczął się nasz artystyczny awans. Wreszcie i my również doczekaliśmy się – po stuleciach mizerii – swojego prawdziwie wielkiego poety. Stale więc wracam do owego początku, aby tam szukać jakiegoś wyjaśnienia dla jego wrażliwości i wyobraźni. Bo jeśli zapytać, skąd wziął się właśnie taki jak on artysta, odpowiedź ogólna będzie następująca: Ależ wiadomo skąd! Z sutereny na Kapucyńskiej! No, tak, lecz cóż to w szczegółach znaczy?

JAK Z DOSTOJEWSKIEGO

Nie ma rady – trzeba wyobrazić sobie tę suterynę. Ze wspomnień przyjaciół poety wyłania się jej obraz. Ponury. Może nawet straszny. Kto ma klaustrofobię, niech raczej tam nie wchodzi. To niezmiernie ciasne pomieszczenie jest położone dość głęboko pod ziemią. Korytarzyk prowadzący do niego też jest bardzo wąski. Schody także. W wilgotnym i zimnym mroku, gdyż przez wszystkie te piwniczne izby przechodzą – na różnych wysokościach – rury kanalizacyjne. Stanowią one dodatkową i nie byle jaką prze-

szkodę w poruszaniu się po tych ciasnych i ciemnych norach. Dobre lokum dla nietoperzy, ale nie dla ludzi. Krypta grobowa i loch więzienny – równocześnie. Dorzucmy jeszcze do tego obrazu specyficzny akompaniament dźwiękowy: hydrauliczną kakofonię. W rurach tych bowiem, jak to w rurach, nieustannie coś bulgotało, rzeziło, chrobotąło, stukało, szumiało, syczało...

Jeśli teraz przestrzeń tę nasycimy jeszcze dodatkowo (czy jesteśmy w stanie?) wyobrażeniami niedostatku, choroby, szaleństwa i śmierci, będziemy mieli pewien zarys świata, w jakim upływało dzieciństwo Czechowicza. Świata mrocznego – wielorako. Jak w powieściach Dostojewskiego. Na szczęście nie cała prawda o Czechowiczu zawiera się w tych przygnębiających obrazach i w jego późniejszej biografii nie znajdziemy żadnego podobieństwa do postaci z utworów rosyjskiego pisarza: nie został człowiekiem z podziemia, nie dołączył do biesów, nie był nawet idiotą... Wyrwał się z ciemnych podziemi i wstąpił w jasność: został poetą. I to wcale nie przeklętym, lecz po prostu – wybitnym.

JAK Z ANDERSENA

W takim razie powiem o nich trochę inaczej. Otóż sytuacja Czechowicza przypomina mi sytuację jaskółki ze znanej baśni Andersena. Pamiętasz tę ranną jaskółkę? Spadła biedaczka na ziemię prawie martwa, ale jakimś – a jednak! – cudem znalazła się w kreciej norze. Długo była nieprzytomna, lecz w końcu udało się ją odchuchać i powróciła do zdrowia. Całą zimę spędziła w krecim mieszkaniu. Aż nadeszła wiosna i wtedy odleciała, do świata jasnego i ciepłego, wolnego i rozległego... Nie było dobrze jaskółce w podziemnej krainie – to oczywiste. Oczywiste jest jednak i to także, iż właśnie ta ponura nora ocaliła jej życie. Taki mamy tu bilans strat i zysków. [...]

Niestety, również analogie z baśnią Andersena nie obejmują całej prawdy o Czechowiczu. Jest on wprawdzie mniej ponury niż Dostojewski, ale za to bardziej smutny niż Andersen. Nic mam bowiem nie wiadomo, żeby Andersenowską jaskółeczkę cechował przysłowiowy jaskółczy niepokój – ślad jej traumatycznych przeżyć z przeszłości, które płynnie przechodzą w przeczucie przyszłości. A Czechowicza – tak. Miał coś takiego od samego początku. Być może jest tak dlatego, że baśniowa jaskółka była już jaskółką zanim trafiła do kreciej nory. Nora to tylko niewielki, chociaż przykry, antrakt w jej ptasiej egzystencji. Natomiast Czechowicz jako poeta narodził się właśnie

w norze na Kapucyńskiej. Musimy zatem ponownie tam wrócić, żeby dokładniej przyjrzeć się podziemnemu dziecku.

DZIECKO PRZERAŻONE

Wszystko, co wiemy o najwcześniejszym dzieciństwie Czechowicza pochodzi z jego notatek, które spisał w 1936 roku. Sięga w nich zdumiewająco daleko w swoją przeszłość, bo do lat 1905-1906! To tylko kilka migawkowych wspomnień, ale skoro je zapamiętał i postanowił po tylu latach zapisać, musiały być dla niego szczególnie ważne. Już pierwsza notatka jest porażająca, chociaż z pozoru na taką nie wygląda: „Najdawniejsze wspomnienie: w zielonym ogródku wózek dzieciany, na którym siedzę wraz ze Stasiem. Pszczoła latała dokoła nas. Płaczę”. Oto cały Czechowicz! Od początku aż po kres. W dziecięcym przeczuciu odsłoniła się kompletna wizja jego losu i jego twórczości. Powie ktoś może, że nie ma tu niczego niezwykłego, gdyż dzieci boją się brzęczących owadów, które wokół nich krążą w niejasnych zamiarach. Słowem, banalne zdarzenie. Powtórzę więc raz jeszcze: gdyby tak było, Poeta nie wysunąłby czegoś takiego na czoło swoich najdawniejszych wspomnień. Przecież w tym zdarzeniu zaprogramowany jest cały jego poetycki świat, w którym sielanka (ogródek, dzieci, pszczołki) zderza się z czymś przerażającym, co zresztą nadchodzi z góry. Poetycki ekwiwalent tego dziecięcego odczucia lęku ma taką postać: „stanąłem na ziemi w lublinie/ tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. W ten sposób zaczyna swój poetycki autoportret. W ten sposób zakończy się również jego życie i obraz skrzydlatej trwogi, która uderza go w Lublinie, będzie jego ostatnim na ziemi wspomnieniem.

DZIECKO ZACHWYCONE

To, że zobaczyliśmy na Kapucyńskiej przerażone dziecko, nie zaskakuje nas, bo wiemy, że źródłem jego lęku było aż nadto. Natomiast chyba bardzo zaskakuje nas fakt, iż w tym przerażeniu nie widać bezpośredniego związku ze światem podziemnym. Zostawiam jednak tę sprawę na boku, gdyż interesuje mnie w tym momencie coś innego: znaleźliśmy trwogę, a gdzie miejsce na poezję? O jakiegokolwiek sztuce w wypadku dwuletniego dziecka trudno sensownie mówić, ale o jakichś elementarnych doznaniach natury estetycznej

możemy. I w notatce opisującej „najdawniejsze wspomnienia” mamy taki fragment:

„Pamiętam szary, stary płot ogródka. Okryty był jakimiś porostami liszajami, których się brzydziłem. Z drugiej strony podwórka, gdzie dziś murek oddzielający od hotelu „Victoria”, stał również płot, ale ładny, opleciony dzikim winem”.

Jak widać, Czechowicz zapamiętał nie tylko swój lęk, lecz także swoje najdawniejsze odczucie estetyczne. Z ogródka w podwórku zejdziemy jednak do tej okropnej sutereny i zobaczymy, czy tam też mógł doświadczyć czegoś podobnego. Obrzydliwych porostów pewnie w niej nie brakowało, ale na coś pięknego nie mógł chyba liczyć? Jeśli tak myślimy, to jesteśmy w błędzie. Oto fragment innej notatki z najdawniejszych wspomnień:

Ojciec prenumerował gazety. Także i tygodnik „Świat”. Lampa naftowa paliła się na stole. Siedziałem na wysokim zielonym kufrze i oglądałem obrazki w „Świecie”. Były niezrozumiałe, ale śliczne.

To już zachwyty czysto estetyczne – nie umie jeszcze czytać, nic z tego, co ogląda, nie rozumie, lecz czuje, że ma do czynienia z czymś pięknym. Tak jak czuł, siedząc w wózku, że trzeba się bać. Przerażenie i zachwyty lub też, może lepiej, wrażliwości miał Czechowicz „od zawsze” i one go będą dalej formowały. Kiedy bowiem zacznie je na siebie przekładać, zostanie poetą. Takim, jakim go znamy: nadającym swoim lękom poetycką urodę, odkrywającym w swoich zachwytach ciemny żywioł trwogi.

“IT WAS HERE THAT FEAR STRUCK ME WITH ITS WING”.

A TRAUMATIC-ESTHETIC SKETCH FOR JÓZEF CZECHOWICZ'S BIRTHDAY

S u m m a r y

The sketch describes the first years of Józef Czechowicz's childhood. Today all the knowledge of that period can be obtained exclusively from the notes that were written many years later by the poet himself. Władysław Panas shows that the two earliest events that Czechowicz remembered had an extremely symbolic character: they were connected with the overwhelming feeling of anxiety on the one hand, and of aesthetic delight on the other.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: Czechowicz, lęk, zachwyty.

Key words: Czechowicz, anxiety, delight.